Nr. 15. Lwów, poniedziałek 15. czerwca 1896. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, Kopernika 5.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy: Drukarnia W.A. Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Numer pojedynczy kosztuje 6 ct.

GRZMOT

katolickie pismo robotnicze.

Wychodzi 5., 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można: **we Lwowie** w biurze dzienników A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego l. 2. **W Krakowie** w biurze dzienników Hopcasa i Salamonowej pl. Maryacki l. 2. **W Tarnowie** w biurze dzienników Józefa Pisza.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prenumerata wynosi: *we Lwowie:* rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. — *W Austro-Węgrzech* wraz z przesyłką pocztową: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. — *Za granicami Austro-Węgier:* rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 8 do 10 rano i od 4 do 6 po południu.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 ct. za wiersz petitu.

Odezwa.

„Gwałtownie wezbrała powódź złego, które nas otacza i to tak gwałtownie, że wszyscy dobrze myślący ludzie z obawą myślą o teraźniejszości, a z drzeniem spoglądają w przyszłość“, powiedział mąż iście opatrznościowy, obejmujący ludzkość całą wielkiem i szlachetnem sercem, powiedział Leon XIII., nie żeby zasmucić, ale owszem pocieszyć, a zarazem pobudzić do czujnej i wytrwałej pracy nie tylko nad sobą ale i nad dobrem publicznem, żeby życie społeczne, państwowe i rodzinne oprzeć na Bogu, na zasadach katolickich. Nie wystarcza bowiem samemu się uzacniać i odradzać, dla siebie zdobywać tylko hart i rozum, nie wystarcza we własnem tylko sercu przechowywać skarby wiary, łask i dobrej woli, ale trzeba siebie dawać społeczeństwu, garnąć się do służby publicznej, do wspólnej narady, do sumiennego spełniania obowiązków „prawych chrześciańskich obywateli“. A im nagiejsza potrzeba, tem pilniejszym obowiązek, tem konieczniejszą wspólna praca *ad maiorem Dei gloriam.*

To też ci, którzy wiarę świętą w sercu przechowują a publicznie wyznają, ci przedewszystkiem są powołani, aby zespolić swe siły pod znakiem Krzyża, radzić w imię zasad chrześciańskich i prawd katolickich. Jedynie z tego „źródła wód żywych“ wyznawcy świętej wiary zaczerpnąć mogą otuchy i nauki, natchnienia i pokrzepienia. Przed wieki dążyli przejęci głęboką wiarą i miłością Chrystusa rycerze, aby Jerozolimę wyzwolić i zatknąć krzyż tam, gdzie Zbawiciel na Krzyżu za ludzkość cierpiał i skonał. Dziś potrzeba, żeby społeczeństwo katolickie wskrzesiwszy w sercach święty ogień broniło duchowej Jerozolimy, zaczepionej i zagrożonej przez złowrogie prądy, przez błędne hasła, przez zgubne bo przewrotne doktryny. Do takiej duchowej wyprawy powołała ludy i powołuje zawsze tasama pomimo przestrzeni i różnicy wieków powaga i potęga, na niewzruszonej oparta opoce, tasama Głowa Kościoła.

Idąc za tym głosem Ojca Św., wszystkie warstwy społeczne w tej pokojowej a powszechnej wyprawie biorą żywy udział. Najlepsi synowie Kościoła radzą i działają, szeregują się, aby wzmocnić i utwierdzić podstawy moralnej świata budowy, aby uzbroić się w broń duchową i zwartymi szeregami walczyć i zwyciężyć.

Katolicy! Polacy i Rusini! My zaczęliśmy dopiero zbroić się i tworzyć szeregi. Trzy lata temu u stóp Wawelu zebrał się pierwszy nasz Wiec katolicki, a przebieg świetny, udział liczny i znakomity były świadectwem aż nazbyt wymownem, jak głęboko odczutą i powszechnie uznaną była potrzeba takich wieców. Serca żywszem zabiły tętnem. Wracaliśmy z pogodniejszem obliczem, pokrzepieni na duchu.

W myśl zapadłych uchwał i powierzonych mandatów wzywamy dziś w jubileuszowym roku Unii Brzeskiej, otrzymawszy błogosławieństwo Ojca Świętego, wzywamy z głębi duszy na drugi Wiec katolicki do Lwowa.

I dziś potrzeby są wielkie, coraz większe! Uczuwać się daje dotkliwie przesilenie społeczne a „gnębią wewnętrzne choroby“. Paczą się i mącą pojęcia. Posiew nam obcy i wrogi pada na grunt ojczysty, a obałamuceni lub przewrotni ludzie siłą się, aby złe ziarno wydało owoce. Namnożyło się zawiści i waśni, niezadowolenia i niepokoju, boleści i smutku. Ale nie należy i nie wolno przykrym ulegać wrażeniom i czarnym oddawać się myślom. Z teraźniejszości nieraz ciemnej i mętnej, ale też pełnej uczciwych dążeń, wyłoni się pogodniejsza i spokojniejsza przyszłość. Nam samym z trudem ją zdobywać! Potrzeba uzbroić się w mądrość i miłość, godność i powagę, energię i wytrwałość, potrzeba nam katolikom z dziadów i pradziadów znowu poczuć się sobą, wspólnie się naradzić i porozumieć.

Spieszmy też wszyscy, bez względu na różnice narodowości i obrządków, zawodów i stanów, bez względu na polityczne stronnictwa i zapatrywania, spieszmy aby w poczuciu wspólnych trosk i potrzeb szczerze wykazać istotne braki w położeniu całego społeczeństwa. Socyalno ekonomiczne sprawy powinny stanowić ważną i znaczną część naszych narad i działań, aby usunąć co niesprawiedliwe i zaradzić biedzie, jak każe nauka chrześciańska.

Katolicy! Polacy i Rusini! Spieszmy, aby wspólnie radzić, bo to wspólna sprawa. Rodzina i społeczeństwo, życie prywatne i publiczne, dom i szkoła, przemysł i rola, nauka i literatura, wszystkie dziedziny życia, wszystkie braki i potrzeby niech będą przedmiotem wyczerpujących i pożytecznych obrad, wytrawnych i rzeczowych, dalekich od stronniczych namiętności. A gdzie nie będzie jednomyślności zdania niech będzie jednomyślność woli, tej dobrej woli, która pokój daje i pocieszenie.

Katolicy! Polacy i Rusini! Zapraszamy gorąco wszystkich ludzi dobrej woli, a tą dobrą wolą, miłością chrześciańską, poczuciem obywatelskiem, szerokiem sercem, pragniemy wszystkich skupić i ogarnąć! Zapraszamy wszystkich do starego tego grodu, którego przeszłość do historyi dwóch narodów należy. I tu dawne dzieje i tradycye żywo do serc naszych przemawiają. Tu w tym roku mamy święcić 300-letnią rocznicę wielkiego dziejowego faktu Unii, pamiętnego po wsze wieki w historyi powszechnego Kościoła, w historyi Rusi i Polski.

Przodkowie nasi bronili Krzyża przed półksiężycem, składali ofiary krwi, którą zroszona ziemia nam wszystkim droga i wspólna. Naszym obowiązkiem dawać tu świadectwo prawdzie!

Stańmy społem a licznie na drugi Wiec katolicki, który odbędzie się we Lwowie od 7-go do 9-go Lipca b. r.

We Lwowie, d. 12. Czerwca 1896 r.

(Następują podpisy członków komitetu).

Tajemnica historyczna.

W roku 1675 król szwedzki postanowił wypowiedzieć kurfirsztowi brandenburskiemu Fryderykowi Wilhelmowi wojnę. Naczelnym wodzem swego wojska zamianował jenerała Wrangla, który podczas trzydziestoletniej wojny niejedno zwycięstwo odniósł, a także Polsce dał się we znaki, bo razem z owym kurfirsztem, z którym teraz miał walczyć, wpadł w jej granice, wiele wsi polskich popalił i wiele klasztorów złupił. Wrangel z wielką tylko niechęcią wyruszył na wojnę przeciw swemu dawnemu przyjacielowi, ale musiał słuchać rozkazu królewskiego. Zaledwie jednak stanął na ziemi kurfirszta, pod pozorem choroby złożył dowództwo w ręce swego brata, a sam zachował tylko komendę nad rezerwowymi oddziałami. Wojna ta skończyła się fatalnie dla Szwedów, pod Fehrbellinem bowiem pobił ich kurfirszt na głowę i zmusił do ustąpienia. Stary Wrangel niesławą okryty wrócił do domu. Wprawdzie w archiwach szwedzkich nie ma żadnego dowodu na to, jakoby mu wytoczono proces o zdradę kraju, zdaje się jednak, że nagła śmierć jego w kilka miesięcy po tej wojnie stoi w związku z tajemniczem zdarzeniem, które opowiemy w następującym rozdziale.

* *
*

Działo się to wśród pewnej burzliwej nocy roku 1676. Wicher pędził gęste kłęby chmur ponad piaszczyste wybrzeża morza Bałtyckiego, fale morskie z szaloną wściekłością rozbijały się o skały nadbrzeżne, a błyskawice co chwilę rozświecały ciemności. Nie daleko brzegu tuż przy szarych murach i wałach fortecy Stralsund stał skromny dworek na niewielkiem wzgórzu. Było to mieszkanie kata Stralsundzkiego.

W izbie tego dworku, oświeconej drżącem światłem świecy siedział słuszny, żylasty mężczyzna w średnim wieku z surowym wyrazem twarzy. Podparł głowę rękami i wczytywał się pilnie w luterską ewangelię. Przy jednym z okien wychodzących na morze stała młoda dziewczyna i wpatrywała się w ciemną burzliwą noc. Podczas gdy na dworze burza szalała, w izbie tej panowała grobowa cisza.

Naraz błysk piorunu oświecił całą okolicę i wały i baszty sąsiedniej fortecy. Dziewczyna wzdrygnęła się, odstąpiła od okna i trwożliwym wzrokiem popatrzyła na czytającego mężczyznę. W tej samej chwili psy na podwórzu zaczęły ujadać.

Kat podniósł głowę, dziewczyna zaś przystąpiła doń i wskazując ręką na okno, rzekła: „Właśnie przy świetle błyskawicy ujrzałam przy bramie naszej kilka ciemnych postaci męskich. Może to są jacy podróżni, którzy zabłądzili i szukają u nas przytułku“.

W tem drzwi się otwarły i do izby wszedł pomocnik katowski z pękiem kluczów w ręku i rzekł: „Kilku nieznanych ludzi chce z wami mówić i żąda, aby ich w tej chwili wpuszczono“.

— „Wpuść ich“ — odrzekł kat, a zarazem dał dziewczynie znak, aby wyszła z izby.

W chwilę później weszli do izby dwaj słuszni mężczyźni otuleni w płaszcze kawaleryjskie, z zasuniętymi głęboko na czoło kapeluszami.

— „Czy wy jesteście katem Stralsundu“ — zapytał jeden mierząc zapytanego badawczem spojrzeniem.

— „Ja jestem — odpowiedział zagadnięty — czego szukacie tu w tę noc burzliwą“?

Zamiast odpowiedzi wydobył jeden z przybyłych z pod płaszcza pismo jakieś i podał je katowi. Ten przebiegł je oczyma,

Strejk stolarzy we Lwowie.

Od tygodnia już strejkuje cała czeladź stolarska we Lwowie; gdyż majstrowie w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na jakiekolwiek ustępstwa. Deputacya majstrów chodzi po redakcyach dzienników i lamentuje, że gdyby majstrowie choć odrobinę ustąpili robotnikom, czy to przez podwyższenie płacy, czy też przez skrócenie czasu pracy choćby tylko o kwadrans, jużby wszyscy zginęli marnie i poszli z torbami. — Co więcej, gdy właściciele jednego z największych warstatów stolarskich i fabryki parowej bracia Wczelacy z własnego popędu, czując krzywdę, jaka się dzieje robotnikom stolarskim, zdecydowali się przyznać im przecie pewne ulgi, t. j. skrócenie czasu pracy o jedną godzinę i podwyższenie płacy akordowej o 5 procent, to większość majstrów okrzyczała pp. Wczelaków zdrajcami, dybiącymi tylko na ich zgubę.

Odpowiedź, którą dali bracia Wczelacy na żądanie robotników opiewa jak następuje:

„1. Czas pracy trwać ma od rana godziny 7 do 12 w południe i od godziny 1 do 6 wieczorem. (Dotychczas kończyła się robota o godzinie 7 wieczorem).

2. Co do oznaczenia minimalnej płacy dziennej to wynagrodzenie ponad 1 zł. 30 ct. dziennie podwyższonem być nie może, gdyż w warstatach zajęci są ludzie zdolni i mniej zdolni, starzy i ułomni, a przecież żadnego z tych ludzi chcących uczciwie pracować na życie nie można wykluczać od pracy. Zdolniejsi robotnicy zarabiają obecnie 10 do 18 zł. tygodniowo. Przez ustanowienie wyższej minimalnej płacy dziennej pozbawionoby słabszych robotników chleba.

3. Nie zgadzają się również pp. Wczelacy na zniesienie pracy akordowej, gdyż dla przemysłowca jest rzeczą zupełnie obojętną czy robotnika wynagradza się dziennie czy też oddaje mu się robotę w akord, miarą bowiem wynagrodzenia pozostanie tylko wykonana robota, a nie, jakby się to komuś mogło wydawać, zużyty czas. Zresztą jest wielu robotników zdolnych i ambitnych, którzy niechętnie pracują za wynagrodzeniem dziennem twierdząc, iż przyjmując robotę w akord czują się wolniejszymi i co zarobią należy do nich. Zresztą praca akordowa nastręcza robotnikom większe pole do popisu i zmusza ich do kształcenia się w swoim zawodzie. Z tych tedy powodów pp. Wczelacy oświadczają się przeciw zniesieniu płacy akordowej, jednakże podwyższają płacę akordową o 5 procent.

4. Warunku, aby uznać dzień 1 maja jako święto robotnicze przyjąć nie można, gdyż jak wiadomo, znaczna część robotników nietylko u nas, ale i za granicą w dniu tym nie świątkuje, a bardzo wielu świątkuje tylko wskutek teroryzmu, wywieranego przez rozmaitych agitatorów. Uznać zaś dzień 1. maja jako święto robotnicze, znaczyłoby tyle, co zmuszać tych, którzy chcą pracować, do świątkowania. Zresztą u nas mamy tyle świąt polskich i ruskich, że ustanawianie świąt robotniczych już ze względu na smutne skutki ekonomiczne kraju naszego jest zupełnie rzeczą niedopuszczalną".

Zdawałoby się, że skoro największa fabryka we Lwowie dobrowolnie daje robotnikom te ulgi, to wszyscy majstrowie powinni pójść za tym dobrym przykładem. A jednak tak się nie stało. Panowie majstrowie załamali ręce z rozpaczy i nuże wołać, że Wczelaki ich gubią, że gdyby skrócili czas pracy o godzinę dziennie, wówczas majster zatrudniający 10 czeladników straciłby 3.000 godzin roboty rocznie i poszedłby żebrać.

Jestto dziwnie egoistyczna argumentacya. Jakto? A tego panowie majstrowie nie chcą uznać, że wszyscy robotnicy we Lwowie już oddawna mają 10 godzin pracy i o 6 wieczorem odchodzą z roboty, a tylko stolarz musi pracować do 7mej i jest przedmiotem pośmiewiska. Czyż majstrowie nie powinni byli już przed pół rokiem zastanowić się i powiedzieć sobie, że sprawiedliwość nakazuje skrócić pracę czeladzi o godzinę i odpowiednio do tego skróconego czasu pracy stawiać warunki swe przy zamówieniach? Jakby to pięknie wyglądało, gdyby majstrowie sami, nie czekając aż na tak smutną ostateczność, jaką jest strejk, ofiarowali robotnikom przecież pewne ulgi.

Powiadają majstrowie, że konkurencya z wyrobami zagranicznymi ich gniecie, że bardzo tanio poprzyjmowali roboty w tym roku, więc ani na włos ustąpić nie mogą, bo stracą. Mają racyę, a jednak wszystkiemu temu nie są nic winni robotnicy tylko sami majstrowie. Czy to jest pięknie tak podbijać się cenami, jak podbijają się majstrowie stolarscy we Lwowie? Aby tylko drugiemu wydrzeć robotę, podejmują się robić z śmiesznie mizernym zyskiem, bo n. p. w niektórych wypadkach wynoszącym zaledwie 4%, tak, że jeżeli przedsiębiorca zwlekać będzie z zapłatą rachunku przez rok, co się często zdarza, to stolarz straci jeszcze na takiej robocie. Fabryka Prugara po tak lichych cenach zobowiązała się dostarczyć robót do klinik, że wszyscy stolarze we Lwowie śmieli się z tego i zachodzili w głowę jak ona może wyjść na swoje. A zatem koszta tej niełądnej walki majstrów między sobą, tego wydzierania sobie pracy przez ustawiczne zbijanie cen, mają ponosić robotnicy? Dziwna zaiste pretensya!

Mówią dużo majstrowie o konkurencyi, a jednak nich się uderzą w piersi i powiedzą szczerze, czy oni robią cokolwiek, czy ruszą choć palcem, aby walczyć z tą konkurencyą. Nie, oni nic nie umieją, jak tylko prosić, by im dano roboty, choćby bez żadnego pożytku. Czyżby nasi majstrowie nie byli wstanie utworzyć syndykatu, przyswajać sobie wszelkie ulepszenia, podpatrywać co się dzieje za granicą, wydawać własny organ fachowy dla stolarzy, trzymać się kupy i nie dopuszczać do tego, by ceny spadały do takiego poziomu, że robota już się nie opłaca, apelować do społeczeństwa, aby popierało krajowe wyroby a nie zagraniczną tandetę, — jednem słowem walczyć. O tem wszystkiem nikt nie myśli. Majstrowie umieją tylko prosić organa opinii publicznej, by pomogły im zgnębić czeladź, żądającą bodaj małego polepszenia losu. A jeżeli się im to uda, co dalej będzie? To samo, co było. Na przyszły rok znów zbijać się będą cenami, znów poprzyjmują roboty prawie za darmo i znów lamentować będą, że zginą, jeżeli na włos ustąpią. — Taka metoda wychodzi wprost na zgubę przemysłu krajowego.

Niechby więc majstrowie pomyśleli o tem, jak ratować swą pozycyę i pozycyę czeladzi, jak poprawić ceny, jak zaapelować do społeczeństwa, by popierało swoich braci, niechby stworzyli własne pismo, któreby było obroną ich interesów, a z pewnością lepiejby wyszli na tem.

Że stosunki obecne długo potrwać nie mogą, to przecież więcej jak pewne. Więc trzeba przecież i w przyszłość patrzeć i myśleć o naprawie. — Dążyć tylko do zgniecenia czeladzi, do jej upokorzenia, to niechrześciański cel, a choćby nawet majstrowie i ten tryumf odnieśli, to byłoby to prawdziwe Pyrrhusowe zwycięstwo. Szukajcie wroga tam, gdzie on jest, a nie tam, gdzie go nie ma.

Dziś odbędzie się zgromadzenie strejkującej czeladzi. Daj Boże, aby przecież przyszło do jakiejś zgody, a po tej zgodzie, daj Boże, aby majstrowie zabrali się do dzieła i pomyśleli o poprawie stosunków na przyszłość.

Demon loterya.

Gdybyśmy przeszukali wszystkie więzienia w Austryi i badali dokładnie, co właściwie tych wszystkich skazańców sprowadziło z drogi uczciwości a zawiodło do kryminału, przekonalibyśmy się, że może połowa wszystkich tych nieszczęśliwych ludzi tylko nieszczęsnej namiętności grania w loteryę przypisać musi to, że nosi szynel aresztancki. Ile to rodzin corocznie ta nieszczęśliwa loterya okrywa żałobą, ilu uczciwych ludzi okryła hańbą, a jednak ludzie nie chcą przejrzeć, bielmo nie spada im z oczu, wciąż grają i grają, żywią jakieś chorobliwe nadzieje, które się nigdy ziścić nie mogą. Bo prosty rachunek poucza każdego, że nie ma żadnych szans dorobienia się czegokolwiek w loteryi. Od szulera grającego fałszywie w karty, czyli od tak zwanego „kozaka" prędzejby jeszcze można coś wygrać aniżeli od rządu w loteryę. Bo szanse rządu są dziesięć, sto razy większe aniżeli szanse grającego. Trzebaby np. postawić 90 reńskich na to, aby wygrać niecałych 60, kto zaś chciałby koniecznie wygrać terno na 4.000 zł., ten musiałby postawić kilkanaście tysięcy. A jednak ludzie nie chcą widzieć tego, co jest tak oczywiste, i wciąż grają, wciąż znoszą swe krwawo zapracowane grosze i rzucają je w tę przepaść, i najbiedniejsza ludność darowuje w ten sposób państwu przeszło 8 milionów rocznie. A tymczasem sale sądowe wciąż są widownią ponurych dramatów, które każdego powinny odstręczyć od loteryi.

Ostatnimi dniami właśnie rozegrały się przed sądem wiedeńskim dwa takie dramaty. Służąca Leopoldyna Lischka służyła od lat kilkunastu u zamożnej wdowy Barbary Eckhardt. Było jej w tym domu jak w raju. Pani Eckhard była dla niej prawdziwą matką, ona rządziła całym domem, siadała do obiadu z panią przy jednym stole, nawet ojciec jej żywił się tam. Cóż kiedy nieszczęsna mania gry opanowała Lischkę. Zaczęła stawiać

---

poczem skłonił się z uszanowaniem i rzekł ponurym głosem: „Spełnię mój urząd".

Pismo to zaopatrzone królewską pieczęcią szwedzką opiewało jak następuje: „Kat Stralsundu ma bezzwłocznie udać się za tymi, którzy mu to pismo przyniosą, i spełni swój urząd. Głową swą odpowiada za zachowanie w tajemnicy egzekucyi, którą wykona".

Szybko przypasał kat szeroki miecz do bioder, owinął się długim płaszczem, na głowę nasunął kapelusz z czerwonemi piórami, poczem wyszedł z domu za obu nieznajomymi.

Zaledwie skrzypiąca brama zamknęła się za nimi przystąpił do kata trzeci nieznany mężczyzna, stojący za murem i kazał mu stanąć. Teraz zawiązano katowi oczy chustką, poczem wysłańcy królewscy — oni to bowiem byli — poprowadzili go nad brzeg. Wnet wszyscy wsiedli do łodzi i odbili od brzegu. Kat z zawiązanemi oczyma i jego towarzysze, w milczeniu odbywali tę drogę przez długie dwie godziny. Nareszcie wysiedli z czółna i po skrzypiącym piasku dalej prowadzili kata. Wnet uczuł jednak kamienie pod swemi nogami, następnie czuł, że go prowadzą po schodach, to do góry to na dół. Gdy mu zdjęto przepaskę z oczu ujrzał się kat w olbrzymiej wspaniałej sali, której ściany zdobiły kosztowne malowidła i zwierciadła. Stoły i krzesła pokryte były czarnym aksamitem, a w sali zebranych było wielu bogato ubranych zamaskowanych ludzi. Na środku sali stał potężny kloc dębowy ustawiony na czerwonym dywanie aksamitnym ze złotemi frendzlami.

Kata olśnił ten przepych, który go tu dokoła otaczał. Gapił się w milczeniu, wtem boczne drzwi się otwarły i dwaj zamaskowani ludzie wprowadzili starca, ubranego w szlafrok. Także jego twarz zakrywała maska. Spokojnym, pewnym krokiem wszedł starzec na środek sali.

Grobowe milczenie zapanowało. Tajemniczego więźnia przyprowadzono do jednego z czarno przykrytych krzeseł, a wszyscy obecni otoczyli go półkolem. Z pomiędzy nich wystąpił jeden olbrzymiego wzrostu, zbliżył się do więźnia i mrucząc jakieś ponure, niezrozumiałe słowa, podniósł w górę białą laskę i złamał ją nad głową siedzącego. Zaledwie kilka minut trwała ta ceremonia. Teraz zwrócił się ów człowiek, który złamał laskę, i rzekł do kata: „Spełnij swój urząd". Kat przystąpił do kloca, do którego przyprowadzono więźnia w szlafroku. Ten nie okazując najmniejszej trwogi ni wzruszenia ukląkł i złożył głowę na klocu. Za chwilę zaświszczał miecz katowski w powietrzu i zamaskowana głowa nieznanego delikwenta potoczyła się na czerwony dywan. Trupa wyniesiono bezzwłocznie z sali, a do kata przystąpili ci sami nieznani ludzie, którzy go przyprowadzili zawiązali mu oczy i w milczeniu wyprowadzili, go. Gdy nad ranem znalazł się znów w swym samotnym dworku, zdawało mu się, jak gdyby miał jakiś straszny sen.

* * *

Nazajutrz po owej nocy, w której kat Stralsundzki wykonał tę tajemniczą egzekucję, rozeszła się wieść, że hrabia Wrangel, jeneralny gubernator Pomorza, umarł nagle w zamku swoim Spiller na wyspie Rugii. W dwa dni później się odbył się pogrzeb. Zwłok nie wystawiano na widok publiczny, ani też pogrzeb nie odbył się z przepychem, należnym tak wielkiemu dygnitarzowi. Później przewieziono zwłoki do rodzinnego majątku Wranglów Stoklaster koło Upsali i złożono w umyślnie wybudowanym grobie, nad którym wzniesiono kolosalny posąg jeźdźca na koniu, uniemożliwiający wejście do grobowca.

grube sumy, a nie mając tyle własnych pieniędzy, kradła swej służbodawczyni pieniądze i książeczki kasy oszczędności. Ogółem okradła ją w ciągu lat kilku na 4 tysiące guldenów i wszystko przegrała. Za to skazano ją na pięć lat ciężkiego więzienia.

Bohaterką drugiego dramatu jest żona dzielnego robotnika Elżbieta Frauenberger. Mąż jej wydobył ją z hańby, dał jej swoje imię i znaczenie w świecie, pracował od rana do nocy, aby jej na niczem nie zbywało. Jakoż kilka lat żyli oboje szczęśliwie. Szatan jednak skusił Frauenbergerową, że poczęła grać w loteryę. Nie mogąc nastarczyć pieniędzy, zaczęła bez wiedzy męża robić długi, wreszcie nie mogąc już z nikąd pieniędzy dostać wpadła na straszny pomysł zabicia pewnej staruszki mieszkającej w jednym domu z nią i zrabowania u niej pieniędzy, by módz dalej grać w loteryę. W nocy poszła do mieszkania tej staruszki i zaczęła ją dusić, na krzyk ofiary zbiegli się jednak sąsiedzi, a morderczyni uciekła. Nazajutrz aresztowano ją i po przeprowadzonej rozprawie skazano na czternaście lat więzienia.

Oto skutki loteryi. Gdyby nie loterya kobieta ta byłaby żyła szczęśliwie z swym mężem, a tak i jego i siebie okryła hańbą i będzie musiała gnić w murach więziennych. — Takie wypadki codzień się zdarzają, a jednak biedni ludzie nie mogą wyleczyć się z tej strasznej choroby. A przecież powinni pamiętać o tem, że to jest też jeden z warunków poprawy swej doli, bo społeczeństwo nie ma obowiązku dostarczyć im funduszów na grę w loteryę.

Korespondencye.

Z Tarnowa.

„Praca" tarnowska rozwija się dotąd wspaniale. Istnieje dopiero od roku i kilku miesięcy a już zakupiła parcelę pod budowę domu, położoną w bardzo pięknem miejscu a kosztującą 1200 zł. Na tej parceli stanąć ma w krótkim czasie dom drewniany tymczasowy, jako schronisko dla robotników katolickich; z latami zamyśla „Praca" wymurować dom, gdzieby robotnicy i ich dzieci mogli znaleść pomieszczenie wygodne.

Na rzecz „Pracy" odbył się koncert dnia 4. b. m. w tutejszym ogrodzie miejskim. Czysty dochód z niego wynosi 21 zł. 40 ct. Mała to wprawdzie suma, ale zauważyć musimy iż pochodzi od tych osób, które dotąd najwięcej życzliwości okazują robotnikom katolickim. To też radość zapanowała w sercach robotników katolickich, bo przekonali się znowu naocznie, iż mają zawsze życzliwych przyjaciół.

Podczas kiedy robotnicy katoliccy oszczędzają każdy grosz, aby jak najprędzej przyjść do swego schroniska, socyaliści tutejsi prowadzeni przez żydów i przez żydom oddanych Daszyńskich i t. d. w największe święta urządzają sobie w pobliskich karczmach lub miejscowościach zabawy na których centy krwawo zapracowane oddają za napitek żydom. Mimowolnie wyrywa się ze serc z dala na to patrzących westchnienie, że żydowski socyalizm ma tylko „Gescheft" na oku.

Chorzów dnia 12. czerwca 1896.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanownej Redakcyi i wszystkim współpracownikom i przyjaciołom „Grzmotu" serdeczne pozdrowienie zasyłam i błogosławieństwa Bożego i zdrowia czerstwego tysiąckrotnie życzę.

Przeczytałem z uwagą sprawozdanie o Zgromadzeniu katolickich stowarzyszeń robotniczych „Przyjaźń" odbytem 31. Maja w Krakowie.

Kilka uwag mimowoli nasuwa mi się po przeczytaniu mowy ks. Czenecza co się tyczy robotników rolnych. Jest prawdą co Wieleb. ks. Czenecz mówi, iż tę pracę niepodobna tak uszykować jak pracę w kopalniach, fabrykach i innych zakładach przemysłowych, ale tak jak teraz jest w polskich prowincyach nietylko u Was, ale i tu u nas na Górnym Śląsku, pozostać nie powinno, lecz trzebaby trochę poprawić i uregulować choćby tylko tak jak jest w tych stronach, gdzie ja byłem w Sasach w okolicy Halli i Merzeburga. Tam także jak wszędzie zaczyna się praca rano od 5tej, o 8mej zaś rano jest przerwa pół godziny na śniadanie, w południe na obiad jedna godzina, o czwartej po południu pół godziny, a kończy się praca dzienna punkt o 7 wieczorem. W tych stronach, gdzie ja byłem miały dziewczęta płacone dziennie po 90 feników, mężczyźni 1 markę i 40 feników, a nadto rano kawę z jęczmienia z mlekiem. Chleb do kawy musieliśmy sobie sami kupić. Wieczorem obiad z rozmaitej zupy i kawałek mięsa. Dziewczęta miały piękne izby i łóżka do spania, zaś robotnicy, w drugim domu obok mieli swe lokale na dole. A gdy przyszły żniwa i z robotą było pilno pracowaliśmy aż do zmroku, lecz mieliśmy obok dniówki płacone za godziny. Choć tylko pół godziny dłużej pracowaliśmy, tośmy już mieli zapłacone za całą godzinę.

Grochu tam nie sieką, lecz gdy był już czas jego zbioru tośmy wstali o drugiej w nocy i szliśmy go rwać i rwaliśmy tak długo dopóki była rosa. Za te 3 godziny mieliśmy liczone półdniówki. Więc nigdy żaden robotnik ani robotnica nie mieli powodu się skarzyć żeby choć małą chwilę zadarmo pracowali. Gdyby to w polskich prowincyach wszystkie dwory zaprowadziły podobny porządek płacy i pracy, wtedy rozjaśniłoby się oblicze ludu biednego pracującego na roli a Pan Bóg stokrotnie błogosławiłby. W czem dopomóż Panie Boże!

Na inne wywody Wieleb. ks. Czenecza zgadzam się zupełnie.

Już do Was dawno nie pisałem bo złamałem żebro w kopalni przy pracy i leżałem w Lazarecie przeszło 3 miesiące. Teraz będę częściej pisywał.

Najmniejszy z polskiego społeczeństwa,

Franciszek Nowak.

Kronika.

Strejk ceglarzy w Krakowie skończył się dzięki życzliwej interwencyi inspektora przemysłowego p. Arnulfa Nawratila. Właściciele cegełń uwzględnili najgłówniejsze żądanie robotników ceglarskich, to jest podwyższyli im płacę o 30 centów na tysiąc cegieł oraz przystali i na inne drobniejsze żądania.

Kąpiele ludowe dla biednej ludności robotniczej przyjdą przecież do skutku, ale niestety nie u nas, — tylko w Warszawie. Kąpiele takie mają olbrzymie znaczenie dla zdrowia ludzkiego, to też we wszystkich większych miastach zakładają je, u nas jednak nikt się jeszcze do tego nie zabiera. Kąpiele w Warszawie przyjdą do skutku dzięki staraniom zacnych lekarzy tamtejszych, a zwłaszcza Dr. Baranowskiego i Dr. Rotwanda. Na wybudowanie gmachu dla tych kąpieli odstąpiło miasto 3.300 łokci gruntu p. Rotwad dał 10 tysięcy rubli, a z wielu innych stron posypały się także hojne ofiary. Lekarze naradzali się żywo nad tem, jakiego rodzaju mają być te kąpiele ludowe: po dojrzałej rozwadze doszli do następujących wniosków: 1) że natrysk sam przez się nie jest w stanie skóry pokrytej brudem dobrze wymyć — potrzeba ją rozmiękczyć; 2) że dla używających kąpieli pożądany jest ruch w wodzie; 3) że należy zadosyć uczynić tym obu względom, nie zawsze ubiegając się o pobudzeni cyrkulacyi krwi.

Natrysk więc w połączeniu z basenem przy kąpielach stosowanych w mieście skanalizowanem, gdzie posiadanie wielkiej ilości wody zimnej i ciepłej jest ułatwione, obu tym wskazaniom odpowie. Wanny będą odpowiedniejsze dla ludzi zamożniejszych. Łaźnie zaś dla wsi i miasteczek. —

Oby tu, u nas pomyślano jak najrychlej o podobnych kąpielach ludowych. Przynajmniej biedna ludność byłaby zdrowszą.

Petycya korporacyi robotników budowlanych w Stanisławowie. Dopóki właścicielem lasów nadwórniańskich był niższo austryacki zakład kredytowy ziemski, drzewo na opał, jakoteż na materyał budowlany, otrzymywali konsumenci wprost i stosunkowo za niską cenę. Od austr. zakładu kred. ziemskiego nabył, jak wiadomo, Nadwórnę z przyległościami skarb państwa, który dla ułatwienia sobie administracyi, z publicznością nie znosi się bezpośrednio, ale wydzierżawia wyrąb lasu kilku przedsiębiorcom, którzy z znacznym zyskiem odsprzedają materjał drzewny drobniejszym kupcom, a od tych dopiero kupić je może publiczność, oraz rzemieślnicy. Skutkiem tej drogi pośrednio-pośredniej cierpią mocno interesy zarówno rzemieślników budowlanych, jakoteż szerokiego ogółu, zmuszonego towar przepłacać. Szczególnie w kłopotliwem położeniu znaleźli się stolarze, z trudnością mogący się obecnie zaopatrywać w materyał suchy i odpowiadający przeznaczeniu, przedewszystkiem zaś stał się on drogim, że konkurencya z towarem stolarskim zamiejscowym — nie mówiąc już o zagranicznym — stała się wprost niemożliwą. Wobec tych stosunków, zagrażających po prostu ruiną rzemieślnikom tutejszym, wniosła korporacya stolarska do ministerstwa rolnictwa przedstawienie, ażeby zechciało jak najrychlej złemu, tkwiącemu w manipulacyi pachciarskiej lasów lasów nadwórniańskich, skutecznie zaradzić.

Wysłannicy Wydziału krajowego do Brazylii. D. 29. zm. zapadła na sesyi Wydziału krajowego ostateczna uchwała, na mocy której mają być wysłani na koszt kraju do Brazylii: dr. Józef Siemiradzki i ks. Jan Wolański z Ostrowca koło Tarnopola, nie zaś jak pierwotnie doniesiono ks. Czajkowski. Mają oni zwiedzić według możności wszystkie kolonie galicyjskich emigrantów w następujących prowincyach brazylijskich: Paranie, St. Catarina, Rio Grando do Sul i San Paulo, rozejrzeć się w tamtejszych stosunkach społeczno-ekonomicznych i wróciwszy do kraju zdać sprawę ze swoich spostrzeżeń. Czas trwania tych badań ma wynosić 4 miesiące, nie wliczając w to czasu na podróż tam i napowrót.

Odwieczna lipa w ogrodzie plebanii św. Anny we Lwowie, pod którą, według podania ludowego, lubił odpoczywać król Jan III., zawaliła się tymi dniami ze starości, liczyła bowiem niezawodnie przeszło 300 lat.

Robotnicy malarscy i lakiernicy we Lwowie postanowili zażądać od swych pracodawców zniżenia czasu pracy na 10 godzin dziennie i wyplaty pełnej płacy od 1. kwietnia do św. Łukasza.

Na **„ucisk popów i szlachty"** skarżył się wedle zwyczaju socyalistów jakiś „towarzysz", na wiecu w Grimma. „Lepiej nie będzie dopóki nie wyswobodzicie się z pod ucisku popów i szlachty" pioruhował p. Schulze zyskując huczne oklaski. Po otwarciu „dyskusyi" zgłasza się ktoś w sali do głosu. „X. probosz L!" mruczą na sali. Uwaga rośnie, gdy ksiądz rozpoczął: „Pan Schulze wspomniał o ucisku szlachty i popów. Co się tyczy szlachty, to zbyt mało mam z nią do czynienia, by módz osądzić, czy ona ludzi uciska. Poznałem kilku szlachciców, a byli to bardzo ludzcy panowie. Prawdopodobnie bywał p. Schulze jako robotnik częściej w wyższych kołach szlacheckich, może będzie tak łaskaw i wymieni nam po nazwisku szlachciców, którzy go gnębili! — A teraz mówmy o p o p a c h! Toć sam należę do tej potępienia godnej klasy ludzi. Muszę tedy niestety wyznać, że uciskałem także p. Schulza (ogólne: „aha!"). O tak uciskałem go częściej; — ciągnął ksiądz L. spokojnie — Przed czterema laty zmarła jego żona. Nad grobem wygłosiłem mowę, a ponieważ byłem rozczulony, więc strapionemu małżonkowi u ś c i s n ą ł e m dłoń z serdecznem współczuciem. To był pierwszy u c i s k. Niebawem doszło mojich uszu, że p. Schulze utracił posadę z powodu udziału w agitacyi socyalistycznej, i obecnie z dziatwą swoją znajduje się w nędzy. Wtedy odszukałem go znowu, u ś c i s n ą ł e m mu dłoń i także w c i s n ą ł e m mu coś w dłoń, na co mnie było stać. To był drugi u c i s k! Nie minął miesiąc, a po drzwi moich zapukał p. Schulze, prosząc o protekcyą u pracodawcy. Znowu u ś c i s n ą ł e m mu dłoń i zapewniłem o mojej przychylności. I cieszę się, że dzięki mej protekcyi, pracodawca okazał się dla p. Schulze łaskawym. To był trzeci u c i s k! Ztąd też, szanowni panowie, stoję tutaj jako biedny grzesznik wobec p. Schulza zmuszony złożyć wyznanie przed całem zgromadzeniem: U c i s k a ł e m go nie raz, ale kilkakrotnie!" Dobroduszny uśmiech rozpogodził oblicza zebranych „towarzyszy", których oczy zwróciły się teraz na p. Schulza. Zdał on się w tej chwili istotnie nieco uciśniony i przygnębiony!...

Redaktor „Naprzodu". Któżby z łatwowiernych i zbałamuconych robotników socyalistycznych przypuścił, że dzisiejszy redaktor „Naprzodu", Mikołaj Ślepicki, czeladnik stolarski, przed rokiem błagał w „Głosie narodu" *w imię Chrystusa* o pomoc bo mu żona umierała z głodu i ktoś jeszcze z domowników?

Tam się udał, choć już był wówczas pewnie socyalistą. Nie zawiódł się. Poczciwi chrześcianie z różnych stron pospieszyli wnet z pomocą temu, który odezwał się do nich w najsłodsze Imię Zbawiciela świata i w kilku tygodniach otrzymał Mikołaj Ślepicki kilkadziesiąt złr., między którymi były datki od najbiedniejszych. Dziś ten sam Mikołaj Ślepicki jest redaktorem „Naprzodu" i, tamże co chwila obrzuca błotem kościół Chrystusa

Pana, jego kapłanów i jego obrzędy. Tak się odpłacił Chrystusowi Panu za ratunek w biedzie.

Nie pierwszy to dowód czarnej niewdzięności spotyka Boski Zbawiciel na tej ziemi — ale zawsze godzi się to podnieść i zapisać, a zarazem na nowo stwierdzić, że Chrystus Pan wspomaga nawet swych wrogów, którzy proszą w Jego imię. Znalazłoby się pewnie między socyalistami podobnych więcej.

Miasteczko Rudnik spłonęło do szczętu, 176 domów padło pastwą płomieni, a ludzie bez dachu, bez chleba są w prawdziwej rozpaczy. Miasteczko to leży nad Sanem, na północ od Leżajska, o parę mil od Ulanowa i Niska. Jest własnością hr. Hompescha, posła do Rady państwa. W ostatnich latach rozkrzewił się tam przemysł koszykarski.

Niedoszła emigracya. Onegdaj przytrzymano we Lwowie kilkanaście rodzin emigrantów z Syńkowa, powiatu zaleszczyckiego. Ludzie ci, obałamuceni listami portowego agenta wysprzedali się ze swego szczupłego mienia, a nie otrzymawszy paszportów w starostwie, puścili się na oślep w drogę. Przy rewizyi na dworcu we Lwowie okazało się, że oprócz kart okrętowych, pokrytych zadatkiem, nie mieli ani paszportów, ani potrzebnych zapasów pieniężnych, a nadto nie wszyscy uczynili zadość powinności wojskowej. Jedna rodzina nie miała nawet karty okrętowej.

Łatwowierność swoją okupią drogo (mieszkając razem, płacą pewnemu żydkowi po 7 zł. za jeden pokój na dobę!), gdyż termin odpłynięcia okrętu minął i muszą pozostać w kraju aż do następnego terminu, względnie do otrzymania paszportów. Na dobitek wysłali pakunki swoje naprzód do Hamburga i nie mają ze sobą nawet bielizny do przebrania się.

Termin obrad wiecu katolickiego został już ostatecznie oznaczony. Komitet pragnął koniecznie pozyskać dla wiecu obecność ks. kardynała Sembratowicza a ponieważ ks. kardynał w drugiej połowie czerwca wyjeżdża do Rzymu na konsystorz, gdzie wręczony mu zostanie kardynalski kapelusz, przeto trzeba było pierwotnie naznaczony termin wiecu przesunąć o kilka dni. Wedle ostatecznej decyzyi odbędzie się wiec w dniach 7, 8 i 9 lipca, na który to termin zgodził się już ks. metropolita Sembratowicz. Kilkudniowe opóźnienie wiecu przyczyni się jednak tylko do dodania mu większego blasku i świetności, gdyż jak się dowiadujemy jest rzeczą bardzo prawdopodobną, ze prócz ks. kardynała przybędzie do Lwowa umyślnie na tę piękną uroczystość katolicką także ks. nuncyusz Agliardi, który musi być również obecnym na konsystorzu rzymskim, gdzie czeka go odznaczenie kardynalską purpurą. Dodać winniśmy, iż obrady wiecowe rozpoczną się 7. lipca wieczorem, zakończą się trzeciego dnia popołudniu.

Celem zachęcenia szerokich kół społeczeństwa naszego bez względu na różnice zawodów i pozycyi towarzyskiej do jak najliczniejszego udziału w wiecu katolickim, na którym omawiany będzie cały szereg spraw pierwszorzędnego znaczenia społecznego, komitet ściślejszy wydał drukowaną odezwę, w której omawia szczegółowo cele i doniosłość wiecu. Rozsyłanie tych odezw rozpoczęło się wczoraj i potrwa kilka dni z rzędu. Ponieważ jednak nie jest wykluczonem, iż wiele osób zostanie pominiętych w takim natłoku adresów, przeto Komitet uprasza każdego, ktoby został pominięty, o zgłoszenie się listowne pod adresem: Lwów Hotel Imperial. Z całą gotowością wyszle Komitet większą liczbę egzemplarzy tym osobom, które zechcą zająć się rozszerzeniem odezw.

Straszną śmiercią zginął dnia 11 bm. w Boguchwale pod Rzeszowem 11-letni syn tamtejszego arendarza Arona Hara. Pasąc na miedzy młodego konia, bawił się powrozem, owiązał się nim i tak przymocowany do konia, postępował naprzód. Nagle koń się spłoszył, dał okropnego susa i chłopca pociągnął za sobą przez różne zarośla, krzaki, drzewa i płoty. Robotnicy, którzy w oddali pracowali, pochwycili go, ale już było za późno, bo chłopak już nie żył. Wysadziło mu całkiem mózg i oczy; całą głowę, twarz i ciało miał obdarte ze skóry i jedną nogę całkiem połamaną.

Pomoc dla szwaczek. Wiadomo powszechnie, jak biednemi istotami są u nas szwaczki. Jak rok długi p zesiadują one nad maszyną i igłą po kilkanaście godzin dziennie za lichem wynagrodzeniem, nie wychylając się prawie nigdy poza zaduchę murów miejskich. W takich warunkach nic dziwnego, że są to stworzenia anemiczne i słabe, które więcej może niż inne potrzebowałyby odetchnienia choć czas krótki świeżem wiejskiem powietrzem. Ponieważ jednak wyjazd taki połączonym jest z kosztami, na których pokrycie szwaczki nie mają pieniędzy, postanowiła Redakcya „Steru" przyjść im w tym względzie z pomocą w ten sposób, że zamierza ułatwić im pobyt na wsi, który szwaczki opłacałyby swą pracą. Niezawodnie niejedna rodzina mieszkająca na wsi potrzebuje szwaczki, któraby obszyła członków rodziny a w zamian otrzymała możność przepędzenia kilku tygodni na świeżem powietrzu i odżywienia się zdrowym wiejskim wiktem. Sposób ten praktykowany ku obopólnemu zadowoleniu i gospodyń wiejskich i szwaczek w Warszawie przeszczepia Redakcya „Steru" na grunt galicyjski i zwraca się do naszych gospodyń wiejskich z wezwaniem, aby zgłaszać się chciały z ofertami pod jej adresem (Lwów, Piekarska 8.) wyrażając w tych ofertach: 1) Jakie kwalifikacye posiadać ma pracownica? 2) Ile godzin dziennie ma pracować? 3) na jaki termin przybyć i 4) wysokość kosztów podróży. Przy większych wymaganiach ma być podaną norma wynagrodzenia.

Pieczenia chleba bez mąki. Inżynier Gelinck w Rydze wpadł na pomysł wypiekania chleba ze zboża niemielonego. Nowy ten sposób przyrządzania chleba polega głównie na tem, iż ziarnek żyta lub pszenicy nie miele się na mąkę, ale bezpośrednio przerabia na ciasto i zaraz piecze. Przedtem zwraca się szczególną uwagę na należyte oczyszczenie zboża. Za pomocą specyalnego młynka oddala się nie tylko kąkol, piasek, kamyki, lecz także brud z ptaków i myszy, jako też śniedź, które to wszystkie „piękne" rzeczy zwykle na mąkę zmielone bywają. Oczyszczone ziarnka parzy się gorącą wodą, póki nie rozmiękną, i tak rozmiękczone zboże przepuszcza się przez „ciastownik", przyrząd, którego konstrukcya jest sekretem wynalazcy. Z przyrządu tego otrzymujemy ciasto, z którego można potem w zwykły sposób upiec chleb i inne pieczywo. Dotychczas używa tylko jedna piekarnia systemu Gelincka, znajduje się ona w Hamburgu. Produkowany przez nią chleb, zwany chlebem ziarnowym, przewyższa zwykłe pieczywo wielką czystością, podwójną niemal zawartością pożywną i taniością. Szczególnie uwydatnia się przy tym chlebie smak świeżego zboża. Przy tem jest ten chleb bardzo trwały, bo nie pleśnieje przez długi czas.

Przegląd polityczny.

Austrya. Jeszcze raz musiała rada państwa zebrać się na kilka dni, aby uchwalić ustawę o podwyższeniu podatku konsumcyjnego od cukru. Dotychczas podatek ten wynosi 11 centów od kilograma, odtąd zaś wynosić będzie 13 centów. To podwyższenie podatku, które bardzo dotkliwie dotknie najuboższą ludność, potrzebne jest na to, aby fabrykantom cukru podwyższyć premie, wypłacone im za każdy cetnar metryczny cukru wywiezionego za granicę. Dziwny bowiem a bardzo niezdrowy system popierania przemysłu cukrowego wkradł się do państw europejskich. Oto zarówno w Niemczech jak i w Austryi od szeregu lat już popierają rozwój cukrownictwa w ten sposób, iż zachęcają rafinerye, aby jak najwięcej cukru wywoziły za granicę. Za każdy cetnar metryczny (100 kilogramów) wywiezionego cukru płacono w Austryi fabrykantom dotychczas premię wynoszącą 1 zł. 60 ct., w Niemczech zaś płacono $1^3/_4$ marki. Premie te miały ten skutek, że fabryki zaczęły produkować za dużo cukru, dziesięć razy tyle aniżeli w kraju zjeść mogą i chcąc te ogromne zapasy sprzedać, wywoziły cukier i na zagranicznych targach, w Anglii i Ameryce prowadziły między sobą zażartą konkurencyę. Anglicy i Amerykanie doskonale na tem wychodzą, bo mają nasz cukier, dowieziony do nich o kilka tysięcy mil, o połowę taniej, aniżeli my. To też w Anglii nawet świnie tuczą cukrem. Przed miesiącem parlament niemiecki chcąc ułatwić niemieckim cukrowarniom konkurencyę na zagranicznych targach podwyższył im premie exportowe z $1^3/_4$ na $2^1/_2$ marki od cetnara. Gdy się nasi fabrykanci o tem dowiedzieli, zaczęli kołatać, aby także im podwyższono premie, bo w przeciwnym razie pobankrutują, gdyż nie wytrzymają konkurencyi z cukrem niemieckim. Rząd uznał, że istotnie, gdyby i naszym cukrowniom nie przyznano dalszych ulg, to wiele z nich zbankrutowałoby, a ucierpiałaby na tem przedewszystkiem ludność rolnicza, uprawiająca buraki cukrowe, tudzież robotnicy zajęci w cukrowniach, a jest ich przeszło 68.000. Dla tego też przedłożył rząd radzie państwa ustawę, wedle której ogólna suma premii, wypłacanych fabrykantom za wywóz cukru, podwyższoną zostaje z 5 na 9 milionów rocznie. Tych 4 miliony rocznie zapłacić musi ludność, płacąc podatek konsumcyjny o 2 ct. na kilogramie wyższy. W toku debaty nad tą ustawą podnoszono wiele cierpkich zarzutów, dla czego rząd tylko przemysł cukrowniczy popiera premiami, a o inne się nie troszczy. Minister finansów dr. Biliński przyznał, że premie te nie mają żadnego sensu, i tylko z konieczności Austrya musi je płacić, bo inne państwa tak samo robią, a gdyby dziś zniesiono premie w Austryi, nasz cukier straciłby wszelki targ zbytu za granicą, a sprzedaje się go tam rocznie za 70 milionów. Bądź co przyrzekł minister, że do roku starać się będzie zreformować całą tę sprawę a przedewszystkiem podatek od cukru.

Włochy. Prawie wszystkie wojska wysłane niedawno do Afryki przywieziono już z powrotem do domu, gdyż jak się zdaje rząd włoski nie myśli więcej prowadzić wojny zaczepnej. Atoli w niewoli abissyńskiej znajduje się jeszcze kilka tysięcy żołnierzy włoskich, pojmanych po nieszczęśliwej bitwie pod Adową. Kilka razy już prosił rząd włoski Menlika, aby mu wydał tych jeńców, Menelik jednak nie chce tego uczynić. — Papież pomimo, że Mu rząd włoski tyle krzywd wyrządził i wciąż wyrządza, lituje się nad tymi nieszczęśliwymi żołnierzami i przedsięwziął sam starania u Menelika, aby oswobodzić tych jeńców. Jakoż wyruszyła do Abissynii expedycya złożona z kilkudziesięciu osób, a na jej czele ksiądz Rey, któremu Ojciec św. dał list do Menelika. Nadto zabrała ta expedycya dla pojmanych żołnierzy odzież, bieliznę, lekarstwa i listy od krewnych.

Eskadra angielska złożona z 17 pancerników odwiedza obecnie porty włoskie. W ten sposób chce zapewne Anglia dać świadectwo, że mimo klęsk, jakie poniosły Włochy, ona z niemi żyje w przyjaźni.

Trzystu pięćdziesięciu marynarzy katolików, należących do tej eskadry, pod wodzą pięćdziesięciu oficerów udało się w niedzielę do Rzymu i wysłuchało mszy św. którą celebrował Papież w kaplicy Syxtyńskiej. Następnie przyjmował Papież na osobnem posłuchaniu marynarzy angielskich, którzy złożyli Mu hołd. W ogóle przyznać trzeba, że katolicyzm robi w Anglii coraz większe postępy. Po kilkusetletniem zboczeniu wracają Anglicy coraz liczniej na łono prawdziwej wiary i nawet w rodzinie królewskiej są już katolicy.

Hiszpania. Ohydną, potworną zbrodnię popełnili anarchiści w mieście Barcelonie nad morzem Śródziemnem. Chcieli się oni zemścić na komendancie miasta, jenerale Despujols i oto wpadli na szatański pomysł rzucenia bomby w chwili, gdy procesya Bożego Ciała wchodzić będzie do kościoła. Jenerał Despujols bowiem szedł tuż koło księdza, niosącego Najśw. Sakrament. Bomba pękła, ale jenerałowi nic się nie stało, zginęło tylko ośmioro ludzi idących z procesyą, a trzydzieści kilka jest ciężko pokaleczonych. Łotrowski ten czyn wywołał w całej Hiszpanii ogromne wzburzenie a w Barcelonie zaprowadzono stan oblężenia i aresztowano 200 osób podejrzanych o anarchizm.

»GRZMOT«

katolickie pismo robotnicze,

wychodzi

w dniach **5-go**, **15-go** i **25-go**

każdego miesiąca

Prenumerata:

Rocznie	2 zł. — ct.
Półrocznie	1 „ — „
Kwartalnie	— „ 50 „

Numera są do nabycia po **6** ct. *we Lwowie:* w biurze dzienników A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego l. 2; *w Krakowie:* w biurze dzienników Józefa Hopcasa i Antoniny Salomonowej, pl. Maryacki l. 2; *w Tarnowie:* w biurze dzienników Józefa Pisza.

Dla Stowarzyszeń robotniczych, Kółek rolniczych i Czytelń prenumerata zniżona na 1 zł. 50 ct. rocznie, a 75 ct. półrocznie.

Wszelkie listy i przekazy adresować należy do redakcyi i administracyi „Grzmotu" Lwów, ul. Kopernika l. 5 (drukarnia W. A. Szyjkowskiego).

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Link.**